

Anna Batiuk*

BEZPIECZEŃSTWO W RODZINIE – OSAMOTNIONA STAROŚĆ

W czasach, w których żyjemy, słowo bezpieczeństwo jest nieustannie przywoływane. Podyktowane jest to – co oczywiste – przemianami społecznymi, politycznymi, ekonomicznymi i militarnymi w Polsce i innych krajach Europy Środkowej. W budowanej obecnie wspólnej Europie państwa, które do niedawna dzieliła ustrojowa przepaść, dzisiaj ramię w ramię starają się budować, choć nie bez przeszkód, wspólnotowy ład, wyznaczają standardy nowym międzynarodowym stosunkom i zmianę spojrzenia na kwestię bezpieczeństwa.

Z drugiej strony wydarzenia ostatnich lat, a nawet dni, związane ze światowym terroryzmem, konfliktami zbrojnymi, masowymi migracjami do Europy ludności z miejsc dotkniętych wojną, z dojściem do głosu ultraprawicowych ugrupowań, nacjonalistyczne tendencje w polityce niektórych państw stanowią poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa globalnego.

Definicje bezpieczeństwa mnożone są w dziesiątki i setki, w politycznej debacie mówi się o bezpieczeństwie w kontekście bezpieczeństwa państwa, bezpieczeństwa militarnego, energetycznego, ekologicznego, zdrowotnego i tak dalej – na bezpieczeństwie w ruchu drogowym i bezpieczeństwie dzieci i młodzieży kończąc, cokolwiek by to nie znaczyło. Nie wdając się w analizę owych rozlicznych, przytaczanych w słownikach i encyklopediach definicji, z całą pewnością można stwierdzić, że bezpieczeństwo to istotna i ponadczasowa dla człowieka wartość czy też bliżej dobro, które warunkuje pomyślne i szczęśliwe życie.

Psychologia, pedagogika i socjologia nadają szczególną rangę potrzebie bezpieczeństwa, gdyż zalicza się ona do grupy pierwotnych i podstawowych, której zaspokojenie warunkuje prawidłowy rozwój jednostki, zabezpiecza jej zdrowie i życie (Pilch, 2003, s. 344).

Ponad wszelką wątpliwość pozostaje więc fakt, iż bezpieczeństwo państwa, rodziny, każdego obywatela jest dobrem – wartością zaliczaną w hierarchii do tych najistotniejszych i najwyższych. Zapewnienie więc sprawnie funkcjonującego systemu bezpieczeństwa to priorytetowe zadanie państwa.

* Uniwersytet Rzeszowski.

BEZPIECZEŃSTWO W RODZINIE

Rozważania dotyczące bezpieczeństwa w rodzinie czy też bezpieczeństwa rodziny byłyby niepełne, gdybyśmy nie spojrzeli na ten problem w kontekście rewolucyjnych wręcz przemian, jakie są udziałem tej grupy społecznej, począwszy od XIX stulecia. Do tego czasu rodzina przeważnie wielopokoleniowa i liczna, zwana familią, była typową wspólnotą. Dla tego typu grupy rodzinna tradycja i przeszłość stanowiły jej korzenie, a przekazywanie wspólnotowego dorobku następnym pokoleniom było niezbywalnym warunkiem bezpieczeństwa i trwania rodziny.

W rodzinnej wspólnotcie istniał uświęcony tradycją i obyczajem podział ról przypisanych kobiecie i mężczyźnie. Ona – żona, matka rodząca i wychowująca dzieci, kapłanka domowego ogniska. On – głowa rodziny, na której spoczywał obowiązek materialnego zabezpieczenia rodzinnej egzystencji. Nic więc dziwnego, że w hierarchicznej, wspólnotowej strukturze feudalnego świata mariaż z kobietą z innej sfery był zagrożeniem dla trwałości rodziny. Stanowił również niebezpieczeństwo dla innych wspólnot z tego samego szczebla drabiny społecznej. Nie bez racji jeden z bohaterów *Lalki* Bolesława Prusa zwraca uwagę, że małżeństwo to nie romantyczny związek dwóch dusz, ale ważne wydarzenie dla interesów całej rodziny. Mezalians w owych czasach był społecznie nieakceptowany, niedopuszczalny i zapewne niejedna panna podzieliła los Stefcii Rudeckiej, bohaterki powieści Heleny Mniszkówny *Trędowata*.

Przeciwko uroczej guwernantce, którą pragnął poślubić ordynat bogatego rodu Michorowskich, sprzeciwiła się cała arystokratyczna śmietanka. Ten przykład zaczerpnięty wprawdzie z literatury nie najwyższych lotów, dobrze odzwierciedla ówczesną rzeczywistość. Sama rodzina, ale również silna kontrola społeczna innych powiązanych z nią grup, była gwarantem bezpiecznego jej trwania. Wieńczył dzieło fakt, że małżeństwo miało wówczas charakter sakramentalny, a złożona przy ołtarzu przysięga, że trwać będzie tak długo, dopóki Bóg go nie rozłączy, stanowiła przysłowiową *kropkę nad i*, jeśli chodzi o stabilność rodziny w feudalnym świecie.

Stulecie XIX przyniosło wiele zmian w życiu społecznym, zmieniło również jego wspólnotowy i hierarchiczny ład. Nastąpił żywiołowy, podyktowany nowymi potrzebami rozwój różnego rodzaju stowarzyszeń, związków zawodowych, partii politycznych itp., które nie są jak wspólnoty dane człowiekowi, lecz przynależność do nich jest kwestią naszego względnie świadomego wyboru. Duża mobilność wymuszona koniecznością poszukiwania nowych źródeł utrzymania, zmiany w obyczajowości to początek znaczących przemian rodziny, ale także osłabienie jej trwałości.

Po pierwsze rodzina z wielopokoleniowej rodziny staje się z czasem grupą małą, a właściwie rozpada się na dwie rodziny: tą o charakterze wspólnotowym, która jest nam dana, przez socjologów nazywana rodziną pochodzenia, i drugą, którą zakładamy z wybranym przez siebie partnerem na życie – rodziną prokreacji. Zmiany te powodują, że dotychczasowe korzenie rodziny oparte na jej historii i przeszłości tracą na znaczeniu, a ich miejsce zastępuje uczucie, które stanowi wystarczający powód do zawarcia małżeństwa.

Od początku XX stulecia mamy do czynienia z prawdziwą epidemią zakochań i to właśnie miłość, a nie wybór podyktowany życiowymi interesami i tradycją rodzinnej wspólnoty ma być podstawą i gwarantem stabilności małżeńskiego związku. Tak delikatna i ulotna materia jak uczucie łączące partnerów doczekało się wkrótce wzmocnienia w postaci skodyfikowanych norm, które ściśle określają prawa i obowiązki małżonków wobec siebie, dzieci i innych członków rodziny.

Miłość jako czynnik sprawczy małżeństw widoczny jest wyraźnie w tekstach publikowanych w magazynach i czasopismach. Tomasz Szlendak, powołując się na badania amerykańskich naukowców, którzy przeanalizowali zawartość amerykańskich czasopism pod kątem występowania w nich wzmianek o miłości romantycznej, przywołuje następujące dane. W latach 1741-1794 odwołania do miłości w tekstach publicystycznych, dyskusjach, wierszach, omówieniach, opowiadaniach pojawiły się 337 razy, w latach 1794-1825 liczba przywołań podwoiła się, zaś w połowie XIX wieku odnotowano już 2261 tekstów o miłości (Szkudlarek, 2012, s. 346).

Na przemiany obyczajowe dotyczące rodziny, a odnotowane w czasopiśmiennictwie polskim zwraca uwagę Jerzy Chłopecki (1997, s. 202-203). Dokonuje krótkiej analizy tekstów, które ukazywały się w *Przewodniku katolickim – Tygodnik ilustrowany dla rodzin katolickich*, pismo o masowym jak na owe czasy prawie ćwierćmilionowym nakładzie, i w *Przyjaciółce*, która po wojnie zajęła miejsce tego pierwszego. Tygodnik *Przyjaciółka* miał oczywiście inny profil światopoglądowy, ale takie same normotwórcze i opiniotwórcze ambicje, w dużej części nastawione na rodzinę i równie duży krąg odbiorców. Analiza tekstów *Przewodnika katolickiego* pozwala zauważyć, że podstawą małżeńskiego związku jest obowiązek religijno-społeczny. Ten czynnik jest przez pismo eksponowany przy całkowitym pomijaniu kwestii związanej z uczuciami. Powojenna *Przyjaciółka* dokonuje w tej materii pewnej korekty. Otóż na straży trwałości małżeństwa stoi przede wszystkim atrakcyjność partnerów, ale pojmowana w sposób nie osobowy, ale specyficznie kolektywistyczny.

Na atrakcyjność mają wpływ sukcesy zawodowe i polityczne najlepiej obydwójga uczestników małżeńskiego związku, mierzone oczywiście społeczną, a nie indywidualną korzyścią. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku rodzina traktowana jest instrumentalnie, a nie autotelicznie i ma obowiązek wobec Boga, Kościoła i społeczeństwa albo charakter owego obowiązku ma wymiar klasowo-partyjno-społeczny. Po 1956 roku w tekstach *Przyjaciółki* odnotować można zasadniczą zmianę. Rodzina staje się ważna sama dla siebie, akcent przesuwają się na sprawy wewnątrzrodzinne, a czynnikiem sprawczym małżeństwa i jego głównym niezastępowalnym spoiwem jest miłość.

Niewątpliwie na odejście od stereotypowego postrzegania rodziny i upowszechnianie nowego wizerunku kobiety i mężczyzny we wzajemnych i społecznych relacjach miał rozwój mediów i lansowane przez nie wzory. Sądzę, że w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia ogromny wpływ na zmiany w obyczajowości i mentalności miała wielka gwiazda francuskiego i światowego kina Brigitte Bardot, poprzez filmowe bo-

haterki, w których role wcielała się na ekranie. Kobiety kreowane przez *Bardotkę* są piękne, wyzwolone, same wybierają sobie życiowych partnerów. Jakże daleko odbiega ów obraz od obowiązującego panie przez wieki, a mieszczącego się w powiedzeniu *siedź w kącie, a znajdą cię*. Przedostatni film (1973), którym Brigitte Bardot żegna się ze światową widownią, nosił tytuł *Gdyby Don Juan był kobietą*. W rolę legendarnego libertyna, zuchwałego, uwodzicielskiego bałamuta, flirciarza i pożeracza damskich serc, wciela się piękna kobieta. Wypadki toczą się identycznie jak w dramacie Moliëra, za popełnione grzechy, niezależnie od płci, czekają nas piekielne czeluście. Myślę, że tą rolę aktorka zrobiła wielki krok na drodze do równouprawnienia i partnerskich układów w damsko-męskich relacjach.

Zmiany w obyczajowości, społeczne przyzwolenie dla wolnych związków, zgoda na prokreację poza rodziną i samotne rodzicielstwo, cywilne małżeństwa, które w przypadkach określonych prawem można unieważnić bądź rozwiązać, to kolejne zagrożenia dla trwałości i bezpieczeństwa dzisiejszej rodziny. Bezpieczeństwo rodziny w feudalnym świecie wynikało z poczucia przynależności do wspólnot o szerszym zasięgu społecznym: sąsiedzki, lokalny, regionalny itd., które nadto poddawały rodzinę dość skrupulatnej społecznej kontroli. Było ono również spowodowane faktem zakorzenienia w czasie i przestrzeni kolejnych pokoleń w rodzinie. Podstawowe funkcje spoczywające na rodzinie: prokreacyjna, opiekuńczo-wychowawcza, ekonomiczna i ich realizacja w praktyce zależały od możliwości i odpowiedzialności samej rodziny.

Można powiedzieć, że rodzina dzisiaj pozbawiona owych korzeni potrzebuje szerokiego wsparcia, by prawidłowo realizować swoje funkcje. Oto kilka przykładów potwierdzających ów stan rzeczy. Dawniej w rodzinie za ekonomiczną stronę egzystencji odpowiadał głównie mężczyzna. W czasach powojennych mamy do czynienia z uzawodowieniem kobiet. Na początku wymuszonym – myślę tutaj o czasach powojennych – potrzebami odbudowującego się z ruin kraju, niedostatkiem domowych budżetów, polityką socjalistycznej władzy, dzisiaj podyktowane wewnętrzną potrzebą samych zainteresowanych. Zawodowa praca kobiet znacząco poprawiła ekonomiczny byt rodziny, ale jednocześnie wywołała potrzebę wsparcia w jej opiekuńczo-wychowawczej funkcji, za którą tradycyjnie odpowiadała w rodzinie kobieta.

Wiele problemów destabilizujących dzisiejszą rodzinę i zagrażających jej bezpieczeństwu związane jest z gospodarką rynkową i ustrojową transformacją w naszym kraju. Przemiany ustrojowe i towarzyszące im procesy społeczne polityczne i gospodarcze skutkują w przypadku wielu rodzin sytuacjami kryzysowymi, prowadzą do wewnętrznych konfliktów, napięć i osłabienia rodzinnych więzi (Radziewicz-Winnicki, 2008, s. 479). Takim poważnym źródłem zagrożeń jest między innymi zjawisko bezrobocia. Zakłóca ono funkcjonowanie rodziny, nie tylko pod względem materialnym, ale również nadwyręza jej kondycję psychoemocjonalną i poczucie bezpieczeństwa. Może to prowadzić do marginalizacji i społecznego wykluczenia.

Wydaje się także, że systemowe przemiany generują groźne i społecznie niebezpieczne zjawisko przemocy w relacjach międzyludzkich. Rozwiązywanie konfliktów przy pomocy siłowych argumentów dotyczy różnych grup i instytucji, w tym eduka-

cyjnych, ma również miejsce w rodzinie. Do niedawna zwykło się sądzić, że przemoc w rodzinie dotyka głównie kobiety i dzieci. W ostatnich latach statystyki policyjne odnotowują rosnącą liczbę przypadków fizycznego i psychicznego znęcania się kobiet nad swoimi życiowymi partnerami (Szlendak, 2012, s. 278). Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że dla mężczyzn uleganie przemocy stosowanej wobec nich przez płeć piękną to temat krępujący i wstydlivy, może się okazać, że dane statystyczne są poważnie zaniżone.

Przejmowanie przez kobiety typowo męskich zachowań ma rozliczne uwarunkowania. Chcę zwrócić uwagę na jeden z powodów, moim zdaniem istotny, choć wydaje się mało doceniany. Związany jest z wizerunkiem współczesnej kobiety, a właściwie z brakiem tego wizerunku zarówno w mediach, jak i w społecznym odbiorze. Kobieta zmysłowa, delikatna, opiekuńcza, dama w każdym calu to ideał dawno miniony. Dzisiaj panie rywalizują z mężczyznami na wszystkich płaszczyznach życia społecznego. Podejmują się ról tradycyjnie uznawanych za męskie. Język, którym posługują się w komunikacji werbalnej, bywa często pełen wulgaryzmów i nie ma już takich słów, które kobiecie nie przystoją. Wydaje się, iż bardziej kobietom zagraża maskulinizacja niż feminizacja mężczyznom. Fakt ten dostrzegł autor tekstu przeboju kultowej (modne określenie) grupy rockowej *Lady Pank*. W refrenie lider zespołu śpiewa „dziewczyny dzisiaj z byle kim nie tańczą, nie wiem czy o tym wiesz. Naturę mają coraz bardziej samczą, więc ty się lepiej strzeż”. Ta, po nowemu wyrażająca się kobiecość, odciska swój ślad na małżeńskich relacjach i kondycji rodziny.

Powyższy przykład komentowania rzeczywistości przez popkulturę nie stanowi wyjątku. Przeciętny Kowalski często znajduje tam uproszczone, ale jednak wytłumaczenie ważnych dla codziennej egzystencji procesów społecznych. Dla dorosłego pokolenia takim komentatorem dziejącej się rzeczywistości były przykładowo teksty śpiewane przez nieżyjącego już barda Solidarności Jacka Kaczmarskiego czy Przemysława Gintrowskiego, ale również wielu innych artystów lekkiej muzyki (nie wspominając już o kabarecie), których piosenki stanowiły istotny przyczynek do zrozumienia codzienności.

Bezpieczeństwo i prawidłowe funkcjonowanie współczesnej rodziny pozbawionej wspólnotowych korzeni wymaga zewnętrznego wsparcia i zależy od kompleksowej prorodzinnej polityki państwa, od aktywności samorządów lokalnych, organizacji pozarządowych itp. Zależy również, a z tego często się usprawiedliwiamy, od rzetelności i odpowiedzialności za podjęte przez nas, a wpisane w rodzinę funkcje i obowiązki, zarówno w stosunku do życiowego partnera i dzieci, ale także najstarszych członków rodu.

NASZYCH MATEK MALEŃKIE MIESZKANKA

Praktycznie do dziewiętnastego stulecia całe życie człowieka związane było z rodzinną wspólnotą. W niej przychodziliśmy na świat, tutaj rodziły się nasze

dzieci i najczęściej w otoczeniu najbliższych członków rodziny przekraczaliśmy granice wieczności.

W wielopokoleniowej rodzinie narodziny i śmierć, a także przyjmowanie nowych członków do rodzinnej wspólnoty było czymś naturalnym. Wydarzenia te pozwalały na rekonstrukcję rodzinnej przeszłości, bo wyznaczały różne okresy w życiu rodziny. W dawnej rodzinie wszystkie znaczące zdarzenia święciło się wspólnie.

W rodzinie współczesnej nastąpiła daleko idąca specjalizacja. W innej – rodzinie prokreacji – wita się nowe życie, w innej – rodzinie pochodzenia – przychodzi śmierć. Dzisiaj śmierć dziadków, a nawet rodziców, jeśli dzieci jak ptaki wyfrunęły z gniazda i założyły własne rodziny, niewiele zmienia. Zabrzmi to brutalnie, ale rodzina pochodzenia skazana jest wręcz na wymarcie. Narodziny, pomijając oczywiście losowe tragedie, przydarzyć się mogą tylko w rodzinie prokreacji (Chłopecki, 1997, s. 204-205). Dzisiaj starzy rodzice i dziadkowie pozostawieni są sami sobie i przeważnie ich życie emeryta płynie swoim niezależnym nurtem poza rodzinną wspólnotą, której *de facto* nie ma.

Przynależność do wspólnoty rodzinnej dawała protoplastom rodu poczucie bezpieczeństwa. Za wkład w rodzinną spuściznę i umacnianie uświęconych tradycją rodzinnych więzi, znajdowali należyte miejsce w rodzinie. Stosunek innych członków rodziny do najstarszych w rodzie wpływał z faktu będącej w ich posiadaniu wiedzy, doświadczeń, znajomości tradycji i obyczaju starannie przechowywanych i przekazywanych potomnym. Dla stabilności rodzinnej wspólnoty i budowania międzypokoleniowych więzi były to wartości nie do przecenienia. Najstarsi w rodzinie i społeczeństwie traktowani byli jak encyklopedia życia.

Tak było dawniej. W dzisiejszym świecie starość spychana jest na margines życia, stała się nikomu niepotrzebnym balastem. Decydenci i nie tylko zadają pytanie, kto współcześnie powinien zajmować się ludźmi starymi i ponosić społeczne i ekonomiczne konsekwencje ich obecności: państwo, rodzina, organizacje społeczne czy może Kościół?

Problem starzejących się społeczeństw dotyka głównie krajów wysoko rozwiniętych, ma rozliczne skutki w sferze ekonomii, opieki społecznej, służby zdrowia, edukacji, kultury i polityki. Ma więc swój globalny wymiar, z którym próbują się zmierzyć rządy wielu krajów świata. Ale to także często jednostkowy dramat każdego, którego metryka wskazuje na wiek 60+ (Batiuk, 2012, s. 397). Osamotniona, pozostająca poza rodziną starość, niemodna, wykluczona cyfrowo z doświadczeniami zupełnie nieprzydatnymi młodemu pokoleniu to problemy dzisiejszych seniorów.

Marginalizację starości, poza rozpadem tradycyjnej rodziny generuje ponadto fakt, iż w kulturze zachodu, wraz z pokoleniem dzieci kwiatów, stała się popularna kultura rówieśnicza. Obowiązująca dotychczas kultura postfiguratywna, w której pokolenie dorosłych określało normy zachowań i dyktowało styl życia, odeszła. Dzisiaj miejsce i jednej, i drugiej zajęła kultura prefiguratywna, gdzie młodzi dyktują wzorce, wprowadzają nowe standardy, narzucają reguły międzyludzkich relacji (Mead, 1978).

Profesor Zbigniew Mikołajko w prowokującym do refleksji i pouczającym wywiadzie dla tygodnika *Newsweek* mówi: „nie da się sztucznie odwrócić takiej drogi kultury i wcale nie trzeba. Ale trzeba wypracować techniki wprowadzania ludzi starych w kulturę młodych” (Kim, 2013). Powiedziałabym więcej, nie tylko wypracować techniki, ale znaleźć wspólne miejsce, gdzie młodzi i starzy mogliby przedstawiać świat i komentować otaczającą rzeczywistość poprzez pryzmat własnych doświadczeń, emocji i we własnym języku. Gdzie mogliby się spotykać, poznawać, prezentować swoje racje, budować mosty porozumienia.

Wydaje się, że platformą do takich międzypokoleniowych relacji mogłyby być media, a głównie media publiczne, które z mocy ustawy powinny realizować misję publiczną. W ową misję wpisany jest obowiązek docierania ze swymi propozycjami do tzw. grup niszowych, na przykład dzieci i osób starszych. Tymczasem analiza propozycji publicznej telewizji i radia skłania do stwierdzenia, że nie ma tam miejsca na przedstawianie świata, który widziany jest oczami osób z багаżem i doświadczeniem życiowym. Liczy się chwila, teraz, dzisiaj. Nieliczne są przykłady osób, które posiadają odleglejszą w czasie metrykę i pełnią rolę prezenterów, gospodarzy programów, w których poruszane są istotne problemy osób po sześćdziesiątce.

Wydaje się, że dla mediów atrakcyjne w starości jest to, co jest złe, z czego można zrobić news, co przyciągnie widza, podniesie oglądalność. Zaniedbanie, znęcanie się nad starcami w domach spokojnej starości, bieda, skrajne przypadki pozostawienia przez rodzinę samotnych, schorowanych, bezradnych starych rodziców czy dziadków to tematy, z którymi możemy zetknąć się w mediach. Jednym słowem, jeśli już, to kreowany jest negatywny stereotyp starości, która zdana jest na łaskę i niełaskę innych, na życie, które powoli przemija w oczekiwaniu na listonosza z rentą.

A przecież dzisiejsi sześćdziesięciolatekowie są zupełnie inni od swoich rodziców, a co dopiero ci, którzy wejdą w ten wiek za jakieś dwadzieścia lat. Jerzy Stuhr, wybitny polski aktor i reżyser dojrzałego pokolenia, w rozmowie z Pawłem Smoleńskim dla *Gazety Wyborczej* stwierdza: „Film może być o starych ludziach i ze starymi ludźmi. Szkoda, że nie ten polski. Może to wynika z komercji albo z polskiego wstydu, bo my się wstydzimy, jesteśmy pruderyjni, mnie samemu nie chce się już wielu rzeczy pokazywać. Bunt musi być bezwstydnym. Bunuel miał 90 lat i robił filmy, które szokowały. Rolling Stonesi ciągle fascynują. Weźmy *Miłość* pana Michaela Hanekego, cudna rzecz o starości, kilka nominacji do Oscara, niech się schowają młodzi ze swoim zakochaniem. Świat ludzi starych jest niewiarygodnie ciekawym polem do penetracji, choć nie zawsze dostępnym” (Smoleński, 2013, s. 28).

Tymczasem rzeczywistość jest taka, że dwie okoliczności wykluczają człowieka z uczestniczenia w rozległych obszarach życia społecznego: po pierwsze nieco zaważona metryka, a po drugie brak podłączenia do Internetu. Dzisiaj świat ludzi starych ograniczony jest do stereotypowego wizerunku dziadków bawiących wnuki, siedzących w domu, wspomagających finansowo ze skromnych emerytur potrzebujące dzieci, jednym słowem zmusza się staruszków do odgrywania ich tradycyjnych ról. Taki wizerunek funkcjonuje w społeczeństwie, taki jest przekazywa-

ny i utrwalany przez media, i do takiego apelują politycy, dla których potrzebujący pomocy, bezradny, biedny stary człowiek, to potencjalny, wcale nie mały elektorat, któremu można okazać zainteresowanie, obiecać pomoc i dbałość o interesy, oczywiście za wyborcze poparcie.

Niemodna, nikomu niepotrzebna, przeterminowana metrykalnie starość próbuje szukać swojego miejsca i budować więzi z otoczeniem zewnętrznym. Bo przecież od czasów Arystotelesa nic się nie zmieniło i wciąż człowiek, który żyje poza koinonią, musiałby być zwierzęciem albo Bogiem – innego wyjścia nie ma.

Raz jeszcze wróć do wywiadu z profesorem Mikołajko, który zwraca uwagę na fakt, iż wciąż w Polsce nie zbudowaliśmy żadnej wspólnoty. Świadczą o tym dobitnie wypowiedzi młodych, że utrzymywanie staruszków i ich los nic nas nie obchodzi. Mamy w Polsce gigantyczny kłopot – mówi Profesor – z solidarnością społeczną „wspólnota jest budowana od okazji do okazji – przy świętach, żałobach narodowych. To cmentarna wspólnota. Kiedy się kończy uroczystość, ludzie wracają do domu i zajmują się swoimi małymi sprawami” (Kim, 2013, s. 48).

Z socjologicznych badań prowadzonych od lat nad wartościami, które są istotne dla Polaków, wynika, że najważniejsza jest rodzina. Jak wielkim więc dramatem jest dla starego pokolenia fakt pozostawania dziś poza wspólnotą rodzinną, która stanowiła dla nich jedyną płaszczyznę życia i działania.

Pokolenie seniorów poszukuje więc więzi z innymi ludźmi. Uniwersytety Trzeciego Wieku cieszą się w Polsce ogromną popularnością nie tylko dlatego, że uczą nowych technologii komunikowania, ale głównie dlatego, iż dają namiastkę wspólnoty, możliwość bycia z drugim człowiekiem, wymianę poglądów, wspólne wyjście do teatru, kina itp. Bardziej o możliwość budowy więzi społecznych tu chodzi niż o edukacyjne perspektywy.

W świecie zdominowanym przez media stary człowiek stara się również znaleźć przestrzeń umożliwiającą kontakt z innymi jego użytkownikami. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jedyne media, gdzie starsi ludzie są ze wszech miar oczekiwanymi gośćmi to *Radio Maryja* i telewizja *Trwam* ojca dyrektora Tadeusza Rydyka. Tu prowadzący program redaktorzy chętnie wysłuchują racji osób starszych, nie okazują zniecierpliwienia za zbyt długie wywody, nie ponaglają do finalizowania wypowiedzi, nie stresują stwierdzeniem, że antenowy czas się kończy. Ale właśnie te media generują owe stereotypowe widzenie starości i ośmielę się stwierdzić, że wykorzystują konserwatywne postawy swoich słuchaczy i widzów, angażując ich w kampanie wyborcze po jedynie słusznej stronie i w jedynie słusznej sprawie.

W starzejącym się gwałtownie świecie nie ma ucieczki od starości. Zaznacza ona wyraźnie swoją cywilizacyjną i ekonomiczną obecność i stanowi poważny potencjał, który będzie trzeba racjonalnie wykorzystać. Nie da się już zepchnąć starości do sfery *bezdziejstwa*, gdyż ta, jak pisze Jan Szczepański, jest nicością, a życie człowieka to przecież działanie. „Póki działasz, żyjesz i wszystkie zegary odmierzają twój czas tworenia. Wszystko jedno czy tworzysz traktat naukowy, poemat, mebel czy uśmiechy dzieci. Tworzysz, dążysz, nadajesz sens godzinom i dniom. Starość objawia ci się

wieczorem w znużeniu, bólu ciała, ale odsuwasz ją myślą o dniu jutrzejszym” (Szczepański, 1984, s. 293).

Wykluczenie osób z późniejszą metryką z rzeczywistego świata, bez możliwości uczestniczenia w życiu i pracy na rzecz swoich rodzin, sąsiadów, społeczności lokalnych, aż po ojczyznę i naród, byłoby egzystencją w świecie cieni i pozoru (Szczepański, 1984, s. 29). Przywoływany wyżej autor proponuje stworzyć sobie filozofię starości, nauczyć się być starym, zanim ten etap życia stanie się naszym udziałem. Tą drogą, jak sądzę, próbował podążać wybitny, nieżyjący już aktor Aleksander Bardini. Zapytany onegdaj co robił przez ostatnie dwadzieścia lat, odpowiedział: „Przygotowywałem się do starości” (Smoleński, 2013, s. 29).

Wydaje się, że uczenia się starości trzeba zacząć znacznie wcześniej, wprowadzając do programów nauczania, równoległe z przedmiotem przygotowanie do życia w rodzinie, przygotowanie do życia seniora. Pozwalałoby to młodym osobom na wcześniejsze poznanie i oswojenie się z problemami człowieka starego, zanim ów czas przyjdzie i zaskoczy ich nieprzygotowanych i bezradnych. Sądzę, że pomogłoby to również w budowaniu międzypokoleniowego porozumienia. Tak należałoby, jak sądzę, rozpocząć budowanie filozofii starości (Batiuk, 2012, s. 403).

Chcę wierzyć, że jesień życia biernie spędzona na oczekiwaniu rozproszonych po świecie dzieci i listonosza z rentą, oddzielona od rzeczywistego świata murem obojętności i zapomnienia, pozostanie już wkrótce tylko w treści pięknej, ale jakże smutnej piosenki ze słowami Wojciecha Młynarskiego, z której zapożyczyłam tytuł podrozdziału dotyczącego moich rozważań o bezpieczeństwie, rodzinie i starości, i przywołaniem której chcę zakończyć moje refleksje.

Aż nadejdzie zwyczajny poranek i któregoś zwykłego poranka, z ogromniejszą w pałace lustrzane naszych matek maleńkie mieszkanka. Uśmiech matek ozdobi oblicze, matki będą powtarzały sobie, że dziś muszą wrócić królewicze, zagubieni po świecie synowie. Każda matka łzę jasną uroni, drzwi otworzy niezdarne i prędko, syn królewicz wrócił szóstką koni – nie to tylko pan listonosz z rentą. Biegący przez huczący gwar dnia swego, tak dawno już nie byłem tam – dlaczego?

*Naszyc matek maleńkie mieszkanka,
Michał Bajor*

LITERATURA

- Batiuk, A. (2012). Rozważania o wieku sędziwym. W E. Bogacz-Wojtanowska, W. Gumuła i S. Rębisz (red.), *Zróżnicowanie i zmienność społecznego świata*. Kraków.
- Chłopecki, J. (1997). *Ciągłość, zmiana i powrót. Szkice z socjologii wychowania*. Rzeszów.
- Kim, R. (2013). Jestem starym dziadem. *Newsweek*, 7-13 stycznia.
- Mead, M. (1978). *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*. Warszawa.

- Pilch, T. (red.) (2003). *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku. Tom I*. Warszawa.
- Radzewicz-Winnicki, A. (2008). *Pedagogika społeczna*. Warszawa.
- Smoleński, P. (2013). Stuhr: Nie znoś tę Polskę w gorączce. *Gazeta Wyborcza*, 19-20 stycznia.
- Szczepański, J. (1984). *Sprawy ludzkie. Wyd. III rozszerzone*. Warszawa.
- Szkudlarek, P. (2012). *Socjologia rodziny. Ewolucja, historia, różnicowanie*. Warszawa.

BEZPIECZEŃSTWO W RODZINIE – OSAMOTNIONA STAROŚĆ

Słowa kluczowe: bezpieczeństwo, rodzina, starość

Streszczenie: W rozlicznych słownikach i encyklopediach znaleźć można dziesiątki definicji bezpieczeństwa – od bezpieczeństwa państwa począwszy, na bezpieczeństwie rodziny i pojedynczego obywatela kończąc. Nie wdając się w analizę owych definicji, z całą pewnością stwierdzić można, że bezpieczeństwo to istotna i ponadczasowa dla człowieka wartość czy też bliżej dobro, które warunkuje pomyślne i szczęśliwe życie. Bezpieczeństwo rodziny do dziewiętnastego stulecia wyznaczone było przez jej wspólnotowy charakter. Dla tego typu grupy rodzinna tradycja i przeszłość stanowiły jej korzenie, a przekaz wspólnotowego dorobku następnym pokoleniom było niezbywalnym warunkiem bezpieczeństwa i trwania rodziny. Zapewniała ona również opiekę i zabezpieczenie życiowych potrzeb protoplastom rodu. Przemiany w rodzinie, jakie przyniósł ze sobą rozpad feudalnego ładu, to rozpad wielopokoleniowej familii na rodzinę pochodzenia i rodzinę prokreacji. Konsekwencją między innymi owych przemian rodziny jest fakt, że dzisiaj starzy rodzice i dziadkowie pozostawieni są sami sobie i przeważnie ich życie płynie swoim niezależnym nurtem poza rodziną.

SECURITY IN A FAMILY, A LONELY OLD AGE

Keywords: security, family, senility

Abstract: In a number of dictionaries and encyclopedias we can find dozens of definitions of security, ranging from national security to the safety of the family and the individual citizen. Without going into a deep analysis of these definitions, it can be certainly stated that security is an essential and timeless human value, or even 'the good' that determines a successful and happy life. Family safety, to the nineteenth century, was determined by its sense of togetherness. For such a group, the family tradition and the past were its roots, and the transmission of the family's legacy to future generations was the essential condition for the family's safety and survival. It also provided the care and the protection for the progenitor's life. The transformation in the family, that was brought by the collapse of the feudal order, is the breakdown of the multi-generational family into the family of origin and procreation. The consequence of these changes is the fact that today's old parents and grandparents are left on their own and have to lead lonely life outside the family.